

JAKUB MAMES ur. 1925; Kraków



Tytuł fragmentu relacji	Kampania wyborcza "Solidarnosci" w 1989 roku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Komitet Obywatelski Lubelszczyzny, 1989

Kampania wyborcza "Solidarnosci" w 1989 roku

Nie należałem do Komitetu Obywatelskiego. Jakkolwiek znałem dobrze szereg osób, które do tego komitetu należały, ale pamiętam tę kampanię wyborczą. Była ona prowadzona z niezwykłą pomysłowością i z niezwykłym rozmachem. Na przykład nad Lublinem pokazuje się helikopter, który rozrzuca jakieś ulotki „pro” państwowe. Godzinę później pokazuje się inny helikopter nad Lublinem, który rozrzuca masowo ulotki „Solidarności”, jako odpowiedź na tamte. Popołudniu, wieczorami samochody osobowe, ciężarowe udekorowane, pełno młodzieży ze sztandarami, ze sloganami. Całe miasto tętniło tą kampanią wyborczą, ale to było już później. Natomiast zaczęło się dla mnie osobiście, byłem pełen niepokoju, bo zgłosiłem się, jak się później okazało pierwszy do lokalu Komitetu Obywatelskiego. Adres jest znany, tam jest tablica pamiątkowa, z resztą wmurowana w tej chwili. Ja tam pobiegłem pierwszy, to był poniedziałek, w godzinach porannych. Wchodzę, dwie panie, jakieś biureczko, nie ma prawie nic. Jakiś telefon jest, nie ma maszyny do pisania i nikogo oprócz mnie i tych dwóch pań tam nie ma. Przedpokój, sale obok puste, nie wiadomo co to będzie. Ja powiadam: „Chcę wpłacić na fundusz wyborczy”. Bardzo te panie się zakłopotają: „No jeszcze nie możemy przyjmować, nie mamy kwitariusza, nie mamy nawet kasy, gdzie to przyjąć”. Ja mówię: „Wie Pani wystarczy kawałek papieru, niech Pani tylko tam napisze, że ja taki a taki, tyle a tyle”. Już nie pamiętam jaka to była kwota, tam gdzieś na tym kwitku jest. Przyjęto tę kwotę, a pokwitowano ją na kawałku, takim wydartym kawałku papieru kratkowanego z jakiegoś notesu, nr 1, poprosiłem, że powinien mieć nr 1. Tak wpisano nr 1, pokwitowanie i że na fundusz wyborczy tyle a tyle. Nie miał kto podpisać, bo nie było profesora Kłoczowskiego. To nic, to ja się tu zgłoszę może później i poproszę o podpis. Wróciłem do domu przygnębiony i powiedziałem żonie: „Basiu, oni nie mają pojęcia jak się organizuje kampanię wyborczą, przegrana sprawa, nie mają maszyny do pisania”. Następnego dnia, myślę sobie, ja im pożyczę moją maszynę do pisania. To był taki „portabl”, nie duża maszyna. Wziąłem tą maszynę i idę jeszcze raz do tego lokalu na Krakowskim Przedmieściu. Widzę, że ktoś wychodzi stamtąd, jakiś starszy Pan, który dźwiga już olbrzymią, ciężką, z długim wałkiem maszynę do pisania. Ja mówię: „Co Pan wynosi stamtąd maszynę do pisania?”. „Tak proszę Pana, to moja maszyna, oni już mają maszynę”. Myślę sobie, to ja się spóźniłem z tym. Wchodzę, a tu zupełnie już inny obraz. Dwie maszyny do pisania, kwitariusz, wszystkie pieczętki, telefony, kolejka ludzi wpłacających na fundusz wyborczy i pełno materiałów propagandowych już wydrukowanych leży w przedpokoju, już ruch. Samochody ciężarowe, ładują te materiały

propagandowe, rozwoją po całym województwie, gdzieś do Zamościa, do Krasnegostawu, czy gdzieś indziej. Myślę ej to się ruszyło. Przychodzi profesor Kłoczowski. Oczywiście znaleźliśmy się z profesorem Kłoczowskim, z wieloletniej działalności SKNu. Witamy się, ja mówię, Panie profesorze ja tutaj mam o właśnie kwit wpłaty na „A to my Panu wymienimy, mamy tutaj już kwitariusze”. Mówię, nie dziękuję bardzo, tu jest numer 1 i chciałbym zachować ten kawałek papieru, proszę tylko o podpis. Profesor Kłoczowski podpisał mi to. Schowałem to na pamiątkę i wróciłem już uspokojony: „Basiu, wycofuję się z mojego wczorajszego twierdzenia, nabiera sprawa, nabiera rozmachu, coraz większego”. To rzeczywiście wtedy widać było tą spontaniczną organizację i w przeddzień wyborów zwycięstwo już było jasne. W jakim stopniu zwyciężymy, to jeszcze nie wiadomo było. Ale okazało się nazajutrz, że myśmy mieli siedem miejsc do obsadzenia i pamiętam taki duży transparent wywieszony 7:0, to była nasza wygrana, taki piłkarski wynik 7:0. Wygraliśmy te wybory wtedy i wtedy już było wiadomo, że coś się naprawdę w tym kraju zmieniło, już się nie da zatrzymać, już się nie da tego odwrócić. To poczucie zwycięstwa było powszechne. Niestety popsuliśmy troszeczkę, wiele rzeczy popsuliśmy. Wojna na górze, przedwcześnie, później „Solidarność” nie chciała konkurencji. Ona uważała, że Komitety Obywatelskie, to organizacja konkurencyjna i to paraliżowano działalność tych Komitetów Obywatelskich. Bardzo żałuję, że tak się stało, bo to był autentyczny, społeczny ruch ludzi prawdziwie zaangażowanych. Nie trzeba było się tak spieszyć z ich rozwiązaniem. Można było zbudować piękną strukturę obywatelską w oparciu o te Komitety. Niestety inaczej to poszło. Ta wojna na górze spowodowała, że ja, jako jeden z pierwszych na Politechnice, zrezygnowałem z członkostwa w „Solidarności”.

Data i miejsce nagrania	2005-06-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Edyta Kuć
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"